KRZYŻ A MIECZ.

Pismo literacko-polityczne, wychodzące w Poznaniu co Poniedziałek. Cena kwartalna wynosi 1 tal. Przedpłatę przyjmują wszystkie urzęda pocztowe. Główny debit ma księgarnia W. Stefańskiego w Bazarze. — Korespondencye odbiera Redakcya, plac Wilhelmowski Nr. 2.

№ 14. Dnia 8. Kwietnia. 1850.

UŁAN POLSKI, MAURYCY GOSŁAWSKI.

(Dokończenie.)

Garstka Podolaków postępuje zwolna, dążąc ku granicom Austryi — któżby poznał, że to są ci sami, których niedawno widzieliśmy tak radośnych, tak pewnych zwycięztwa. Och! nie mam serca zapytać was: gdzie wasze szable? gdzie wasze lance? gdzie wasze serca ułańskie? bo takich męczarni jakich wy wkrótce doznacie żaden nigdy naród nie wycierpiał.

Pośród téj garstki jest i nieodstępny Maurycy: pierś jego wezbrana jakby do śpiewu — jakto? będzież on śpiewać? teraz śpiewać?! Tak jest! będzie śpiewać, bo to poeta, on musi śpiewać póki żyje, ale śpiew jego będzie gorzki jak życie jego, jak tułactwo, bolesny jak zwątpienie, szyderczy jak bluźnierstwo — oto słuchajcie:

Tułacz! jak świat przed oczyma
Dla mnie nie ma kropli tchu.
Piędzi ziemi na grób nie ma!
Wszystko cudze tu i tu
Wszystko z łaski i z jałmużny;
Słońce z łaski daje dzień,
Za stąpienie ziemi dłużny,
Powietrzu za kroplę tchnień!
Daléj świecie! bez wytchnięcia
Truj do reszty duszę, truj,
Wystarczą ci me objęcia,
Jak szeroki takeś mój!
Nie ma Polski! — daléj świecie!
Wszystko jedno, gdzie chcesz nieś,
Na szerokim twoim grzbiecie
Na grób ziemi znajdę gdzieś

Ja nie idę po jałmużny,
Nie po litość, — gardzę nią,
A depcę cię, boś mi dłużny,
Boś kryniczny moją krwią!

I minęło lat kilka długich jak wieczność.

* * *

W austryackiéj turmie, na wiązce zgniłéj słomy, głową oparty o ścianę z któréj wilgoć kroplami ścieka, spoczywa więzień, przy nim kawał czarnego chleba i dzban wody. — Oczy więźnia nieruchomo utkwione w kratowane okienko, ucho natężone chciwie łowi szum wiatru, jakby w tym szumie chciało coś zrozumieć, dosłyszeć. Dusza więźnia gdzieś daleko wybiegła za kraty. Przypatrzcie się, czy poznajecie?

Widno w licu z pierwszego spojrzenia
Walkę niszczącą, walkę dumy i cierpienia —
I jawny przymus serca, co jakby z za kraty
Młody więzień, patrzało z po za mgły milczenia
I widać pamięć jakiéjś drogiéj straty
Którą wiecznie w sercu chowa,
Którą chciałby zapomnieć, a pamięta wiecznie,
Któréj chce nie żałować, i ukryć koniecznie
A i ukryć nie zdoła i wiecznie żałuje.

To Maurycy!

Kilka lat zaledwie minęło jak widzieliśmy go raz ostatni a jakaż to zmiana okropna w całéj postaci śpiewaka — och! niedziwcie się! on przez te lat kilka żył codziennie trucizną najjadowitszą ze wszystkich — istném przekleństwem bożém, bo tułactwem. — Ułan bez broni, ten ptak bez skrzydeł, pełzać musiał jak ślimak i dotykać piersią wszystkich kałów całéj Europy, i mimowoli musiała niemi przesiąknąć — a niemogąc się z niemi oswoić musiał się niemi otruć.

I myślicie zapewne że z téj piersi śpiewaczéj więźnia tułacza jeśli wyjdzie pieśń to będzie łzą, krwią, lub piekielném szyderstwem, jakiém była przez te ostatnie lata? — O! nie! — Odgrodzony od spodlonego świata kratami więzienia, uwolniony od boleśnego widoku braci swoich tak jak i on zatrutych, tak jak i on umartych za życia, zostawiony samemu sobie, Podolak cofnie się myślą w przeszłość daleką, zanurzy się aż na dno swéj duszy, odgrzebie w popiołach serca niedogorzałe wspomnienia świętéj młodości — i raz jeszcze ożywi się duchem ułańskim, i zanuci śpiew ułana wprawdzie nie bojowy, ale zawsze męzki. — W miejscu czystych łez dawnych, w miejsce późniejszéj krwi spiekłéj, zjątrzonéj, będzie wprawdzie w téj pieśni smutek, ale obwinięty żartobliwym uśmiechem; będzie to blask jesiennego słońca, nieożywczy zaiste! — tęskny nawet i smętny a jednak pełen uroku, a czasami nawet prawdziwego ciepła. Ułan spiewak raz ostatni rzuci okiem na całą przeszłość swoję i niedawną narodu, i patrzyć na nią będzie jak gracz na wielkie obozowe banko. Losy swoje i kraju jak bankier położy na kartę i przejdzie śpiewem całą historyą smutnéj téj gry niedawno skończonéj, a w końcu powie:

Tułacze, niedobitki,
Dziś bez kraju i bez stali,
Zgrani do ostatniéj nitki.
Cożeśmy przegrali?
W męzkiéj piersi serce bije,
W męzkiéj piersi Polska żyje.
Każdy z nas, dzięki Bogu,
Wielki bankier — mało który
Patrzy na dół — bo z nałogu
Przywykł już patrzeć do góry.
I dziś — spojrzyj w około — kogo w więzach wloką
Na Sibir lub do kozy — jak szeroki świat?
A on wznosi dumne oko,
A on wielki i z za krat
Idzie banko choć o świat...
Na me słowo wierz ślepo,
To pewno nasz brat!

I to będzie jego pieśń ostatnia.

Pierwsza miłość — poetyczna a zapomniana Zora, i późniejsza lekarka boremelskiéj rany, Laura — i boje za Polskę — i tułactwo, i więzienie, wszystko on zbierze w tę pieśń jedną, ozłoci ją wesołym humorem ułana, wyśpiewa w niéj całe swoje życie i życie swoich towarzyszy.

Gdyby się go zapytać, czego chcesz w téj chwili? czegobyś pragnął? — to odpowiedziałby nam:

Tego niewiem sam. —
W mojém sercu życzeń mało,
Prawie żadnych nie zostało;
Wyraźniejsze jedno mam:
Jabym chciał tak jak ty chcieć,
Grot u lancy ostry mieć,
Jabym chciał się jeszcze bić!
O! w obozie kończyć życie
Pijąc: niechaj żyje kraj!
Jest to kończyć należycie
Ach! tak Boże i nam daj!

Biedny ułanie! biedny śpiewaku! raz jeszsze odezwała się w tobie dusza polska, dusza ułańska, ostatniém twojém pragnieniem serdeczném jest bić się i zginąć za Polskę, ale w twojém sercu już życie dogasa, zanadto czułeś, za szybko żyłeś — toż niedoczekasz już téj świętéj, tak gorąco pragnionéj chwili — bo ona jeszcze daleko!

Z austryjackiéj turmy, przed wschodem słońca, wynoszą satrapy jakiegoś trupa; by go wrzucić w dół kryją się z nim jak złodziéj z kradzieżą — spieszą się, bo chcą ukraść temu trupowi kilka łez któreby nad nim bracia wylelі, bo ten trup, to ciało wielkiej polskiéj duszy, ciało polskiego poety; ten trup cichy, zapomniany, bez pogrzebu w dół wrzucony, to ułan polski, Maurycy Gosławski.

Zostało po nim za całą spuściznę: dzban wody, kawał czarnego chleba, i wiązka zgniłéj słomy w więzieniu; zostało po nim na Podolu skrzywdzone serce zacnéj Zory, zostało nakoniec jak po obozowym graczu, kilkanaście kart, ale poetycznych, które sam darował Polkom jako prawdziwym karmicielkom i opiekunkom narodowego ducha i życia.

Maurycy Gosławski nie jest to poeta-filozof, żadnéj on prawdy żywotnéj nie zostawił narodowi w testamencie; jest to tylko malarz wierny swego czasu — Ułan-tułacz, zostawił téż narodowi obraz tylko, obraz polskiego ułana, i jego historyę.

Duch początkowy pieśni Maurycego, to ułan żyjący całą piersią, to ułan co w ręku ma lancę, przy boku szablę, a pod sobą wiernego konia, jak powiada Bohdan, bliźniaka; w sercu, po ojczyznie kochanka, w myśli wróg i zwycięztwo. To też pieśni to junackie, ogniste, szorstkie często, ale szczere, nieudane, niewymyślane jeno żywcem wydobyte, wesołe hulackie, wojackie. Każda z tych pieśni jest to, rzecby można, prawdziwa lanca ułańska, prosta, jasna, ostra; szybko płynie z duszy śpiewaka także jak lanca, gdy zawarknąwszy kołem nad głową ułana wpada gromem w piersi wroga.

Późniejsze śpiewy jadem tułactwa przesiąknięte; jest to jeszcze ta sama lanca ułańska, ale złamana, ale rdzą

skażona, z grotem nie ku piersi wroga ale w własną pierś zwróconym.

Śmiech rozlegający się po tych ostatnich pieśniach — przysłuchajcie się tylko dobrze — to nie śmiech, to jest najwyższy płacz.

Bo gdy ból serca dojdzie do ostatniego stopnia a nie ma wiary coby ten ból łagodził, wtedy zródło łez już się w duszy wypaliło, wyschło do szczętu, i wtedy serce albo odrazu przestaje bić, albo czucie utraca, albo pęka powoli, a wówczas człowiek płacze śmiechem. Takim to śmiechem śmiał się Gosławski tułacz.

Pierwsze pieśni Maurycego jeszcze kiedyś da Bóg zabrzmią w naszych ustach, ale te drugie na tułactwie spłodzone, w których niestety! dziś musimy jeszcze widzieć wierny obraz naszéj teraźniejszości zostaną kiedyś tylko jako jeden więcéj pamiętnik historyczny nieprzeliczonych cierpień polskiego narodu.

SUPER FLUMINA BABYLONIS.

Wzdłuż Babilońskich wód niebogi tulacz z tulaczem,
W cieni pobrzeżnych wiérzb siedzim, bywało i płaczem;
Lutnie w gałęziach — och! wstrętne na cudzéj nam ziemi,
Po swym Sionie bo w sercach senliwi — to niemi!

Nieukrócony wróg — urąga ku nam on co dzień;
To mimochodem znów butny zagaba przechodzień:
„Hej — hej powtórzcie no słowa swéj pieśni w chór dawny!
„Nuże w Sioński hymn! ów narodowy! przesławny!"

Z pośrodka pogan ha! mamyż rozkwilać się żalem?..
A przecięż jeśli cię zapomnę o! Jeruzalem,
Ojczyzno święta ty! a nieszczęśliwa! daleka!
Jeśli zapomnę cię w osieroceniu — za wieka,

Niech wnet zdrewniała ta prawica moja odpadnie,
Do podniebienia niech język mój przylgnie bezwładnie,
Jeśli cię nie mam wzdy nad wszelkie dobro i chlubę,
Nad wszystko ziemskie tu — co w życiu miłe i lube.

Odpłać o! Panie nasz za nas tam synom Edomu!
Wszak Edomczycy to we dniach naszego pogromu,
Wykrzykiwali wciąż w zapamiętaniu zaciętém:
„W pień Jeruzalem! w pień! wytępcie wszystko ze szczętem!"

Ho Babilonie ty! wszeteczny!... Błogosławiony,
Kto powetuje ci uciskiem ucisk nasz ony!
Błogosławiony, kto zdławi cię rodzie zbestwiały,
I niemowlęta twe precz poroztrąca o skały!

Józef Bohdan Zaleski.

POLITYKA.

Pogląd na obecny tok rzeczy.

(Ciąg dalszy).

SŁOWIAŃSZCZYZNA zdeptana i zapomniana od całéj Europy, zrywa się nagle z uśpienia, żądając zająć swe miejsce za stołem społeczeństw téj saméj Europy, która się nią aż dotąd wysługiwała. Zjazd braci Słowian w Pradze czeskiéj zadziwił i zaniepokoił cały świat stary. Zdało się, że Słowianie zeszli się nań, aby spojrzeć sobie w oczy, obliczyć własne siły, uścisnąć wzajem serdecznie i zobaczyć czyli się zrozumieją. Obejrzeć jakie teraz ich stanowisko od trzech wielkich przegranych — na Kossowém-polu — pod Białą-Górą i pod Maciejowicami — a uradzić co począć daléj. Zdało się, że świat stary zdruzgoczą swoją potęgą, że jako nowy czynnik wystąpią w historyi. Nasi wieszcze zrozumieli tak samo — a zjazd ten powitali z domu godną go pieśnią:

Po nad Mołdawą, a w Czeskiéj Pradze
Na pierwsze ludów zebranie
Zwyczajem Ojców, w Ojców powadze
Stanęli bracia Słowianie.
I świat się pyta — i cóż to będzie?
Wszakże to ludy niezbrojne? —
I cóż uradzą? — Słychać głos wszędzie:
„Może wydadzą nam wojnę?"

Było to pierwsze spotkanie w świecie rodzonych braci-ludów. I przypatrzyli się sobie Słowianie na onym wiecu, ale nie uścisnęli się jeszcze, nie zlali dotąd wspólnością uczuć. Bo chociaż wszyscy byli *Słowianie* a każdy z nich na dnie duszy czuł wielkość winnego wyrzec się *słowa* — nie znalazł się wtenczas między nimi ni jeden, coby wypowiedział za wszystkich, coby niém *słowiaństwo* powiódł za sobą do świetnego czynu.

Zawiść domowa Rusinów przeciw Polakom, a nienawiść rasowa Słowian węgierskich przeciw Madziarom, wkrótce się tu obudzać poczęła, a w drugich zawrzała niebawem gorącą zemstą. Polacy nadaremnie jako rozjemcy stawali w téj sprawie, ale spełnili powinność swoję. Słowianie więc, ten lud czystego słowa, zapaleni zemstą i sławą — przyszłość swą mieczowi tylko powierzyli — miecz ich też uśpił na nowo. Jelaczyc okryty mgłą poetycznéj tajemniczości, ów ideał piękności i odwagi południowych gęślarzy — jak drugi Wszebór czeski pociągnął Słowian na krwawe boje i stał się ulubionym rycerzem wszystkich, okrom nas samych. Za ubóstwienie zaś, jakie odebrał, złożył słowiaństwo u stóp tronu Habsburgów, w zamian za dostojeństwa i ordery dla siebie. Windiszgraetz dołożył także i tu swéj ręki — kartaczami rozpędził pierwszy wiec Słowian i zbombardował starą Pragę.

I stara macierz słowiańska legła napowrót w uśpienie, by jeszcze w siły się wzmocnić zanim się weźmie do czynu. Rozległ się ponury głos konieczności: „Jeszcze nie czas," bo nie pojęła się jeszcze, nie zerwała z prze-

szłością swoją, z pogaństwem, nie poszła za Chrystusem, ale dawnym szlakiem postępuje aż dotąd — a

. . . . wielka myśl dla nich chłostą
Stała się tylko i karą,
Bo jéj nie wzięli czysto i prosto,
Miłością serca i wiarą.

Dziś Słowiańszczyzna cała jak długa w odrętwieniu leży niemocą, choć przez nikogo nie została pokonaną. Własną krwią okupiwszy tryumf Austryi, sponiewierana jest od niéj. Praga w stanie oblężenia, a cała Czechia, prawa ręka Austryi, w ucisku. Narodne Nowiny zakazane. Kroacya co przywdziała na się odzież kata, zdeptane prawa ma swoje, Ban roskoszuje w Wiedniu, a Jug Słoweński zwinięto. W Serbii Meyerhofer rządzi po dyktatorsku i działa jakby w podbitym kraju. Słowianie osiedli w samychże Węgrzech skarżą się także. Rusinów co zaparłszy się matki Polski, serce jéj zalali łzami boleści — Austrya téż się wypiera, i jako niepotrzebnych jéj więcéj, powoli od siebie odtrąca. My wiemy co nas boli. Słowiańszczyznie tureckiéj, nie lepiéj się także powodzi — łudzona przez Moskwę w jéj sidła co raz bardziéj się uplątuje i wychyla toasty za wielkość Rosyi — a nienawidząc Turka, garnie się pod większego jeszcze despotę.

Wszędzie przecięż tutaj nieukontentowanie a nawet wzburzenie czuć się już daje. Kroacya się niecierpliwi i zżyma — Serbia rakuzka tożsamo. Serby około Bihacza i Banialuki waśnią się z Turkami i gotowi zapalić wojnę całego Południa. Czarnogórcy burzą się już na prawdę. Chociaż zaś Moskwa wszędzie tu knuje swe plany i o wszechsłowiańskiém państwie wciąż marzy — przyszłość nam dopiero pokaże, gdzie się Słowiańszczyzna obróci, i czyli się stawi na terminie, gdy jéj godzina wybije, lub téż obroże tylko silniéj zaciśnie na szyi. Na jakichkolwiek zaś dzisiaj drogach rusza się ona, czyli jest narzędziem — wahadłem, lub tętnem własnego życia — dość że znaki swego ruchu objawia. Świadczy tém, że nie snem wiecznéj śmierci zasnęła, że ma lepszą przyszłość przed sobą, a obecność jest tylko jéj zaraniem.

TURCYA od ostatniéj wojny z Moskwą, upokorzona przez nią — trzyma się tylko koniecznością obcych potrzeb, tak zwanéj *równowagi politycznéj*. W roku 40 dla téj saméj tylko przyczyny obroniła ją Europa od niechybnego ciosu zwycięzkiego Ibrahima. Jako zaś nieproszony przybysz z Azyi ponad Bosfor, jest ona niemiłym gościem w Europie, a księżyc zatknięty na kościele Stéj Zofii nie przestanie nigdy razić chrześciańskiego świata. Ztąd téż idzie podwójny spór o nią. Radziby-śmy się jéj pozbyć, a nie możemy, bo nie ma kto dotąd zabrać jéj miejsca. Byzantyńskie państwo zamarło — Słowiaństwo południowe małoletnie dotąd, a Moskwa za bardzoby tą zdobyczą wzrosła w moc. Moskwa prawem najazdu i swych zamiarów ma ciążenie do Carogrodu. Anglia prawem osobistego zachowawstwa broni jéj dotąd przystępu do niego. Car intrygami i złotem skarbi sobie łaskę ospałych baszów, i coraz bardziéj rozrządza się u nich jak w domu. Anglia czujném okiem patrzy na okół, ostrzega o wszystkiém, bo wie co się święci, a dodaje rad i odwagi do oparcia się uroszczeniom Moskwy. Turcya więc żyć musi, galwanizowana od razu do razu — jest siedzibą zabiegów i knowań Moskwy i Anglii, a obserwacyi ścisłych Francyi.

Dzika ta latorośl machometańskiego fatalizmu, wszczepiona na pniu chrześciańskim, a klinem wdarłszy się tylko z Azyi do Europy, nie na właściwym sobie gruncie rosnąca, więdnieje coraz to bardziéj, traci swój jad azyatycki i szlachetnieje powoli. Zrzuciła ona już turban i szarafan wschodni, ale zatrzymała fez czerwony dotąd. Przestawszy więc być ortodoxem Proroka, a nie pogodziwszy się dotąd z Chrystusem, jest anomalią w społeczeństwie Europy — bez życia, ducha, ni siły. Zatraciła dawną siłę pogańską, a nie zdobyła się jeszcze na potęgę chrześciańską. Ztąd jéj słabość i niemoc, i żadne obecne znaczenie polityczne, ani téż żadna na téj drodze przyszłość. Wszystkie więc zaprowadzane obecnie reformy i ulepszenia wewnątrz niéj, zasługują na powszechną uwagę, i wydadzą pewnie w przyszłości swoje owoce, choć nie na drodze idei Padyszahów, lecz są drogą przygotowawczą do innego zapewne rozwoju.

Zatargi ostatnie z Moskwą i Austryą o wychodźców z Węgier, załatwiono pozornie i czasowo. Turcya wyszła niby obronną ręką z zaczepki, chociaż w końcu mięknął jéj opór. Nie pogwałciła przecież praw gościnności, ani téż prawa koranu, a poważne słowo Anglii dopomogło jéj i wyrwało z kłopotu. Zaczepkę wszakże z łatwością powtórzyć można, a zajęcie księstw naddunajskich przez Moskwę, wspólnie niby pod opieką obu tych państw będących, dostarczyć jéj może lada chwila pozoru. Dla tego dzisiaj Turcya się zbroi, by być gotową na wszelką napaść. Wszelkie jéj atoli czynności są tylko działaniem biernem, bo czynném zawsze tu kto inny będzie obracał. Turcya jest więc przeważnym punktem powszechnych uwag, a w niéj rozpoczęty ogień tyralierski powoła całą Europę na polę bitwy. Z roztrzygnięciem losu Turcyi, kojarzy się wiele spraw innych, — a i my mamy tam także stawkę swoję.

Księstwa naddunajskie są wielką szachownicą Moskwy, na któréj ona dla powszechnego złudzenia pionkami swemi fałszywe czyni obroty, nim się stanowczo namyśli na mata dla Europy. Sama ma wielką ochotę na nie, bo własne korzyści ogromnie za tém przemawiają. Bezsilne powstanie w 48 roku, zdziałane za sprawą młodzieży wołoskiéj, bawiącéj wtedy w Paryżu, jak również za sprawą demokracyi francuzkiéj — pokazało dobre lecz przedwczesne usiłowania, a posłużyło za pozór do napaści Moskwy.

Dziś ważą się tam losy, Moskwa zamierza je niby opuścić, niewiadomo czy jutro ztamtąd nie ruszy — na Carogród lub Paryż. Zajęcie księstw przez obce wojska wywarło naturalny swój skutek, pogrążyło te kraje na dno zniszczenia i rozlicznych ucisków. Przyszłość wszakże tych ludów jest wielka, bo osiadły ujścia Dunaju i zamykają go od morza, a same jako ich kraje są świeże i niezużyte.

GRECYA teraźniejsza jest parodyą dawnéj Hellady. Wiekami niewoli zatraciła dawną swą świetność sztuk, poezyi i przewodnictwa duchowego, a słabość i obcy handel są jéj teraźniejszym udziałem. Utworzona dla potrzeby i dla obcych widoków, wegetuje z konieczności dla nich. Anglia i Moskwa silniéj tu jeszcze jak w Turcyi współubiegają się z sobą, bo Grecya jest dla

nich kluczem, mogącym otworzyć pole dalszych widoków. Za pierwszą przemawia zysk i korzyści materyalne, za drugą sympatya z wiary i zręczność jéj zabiegów, a interes samoistny kraju nie ma tu żadnéj wagi. Mocarstwa, które ją powołały do życia, a wziąwszy w swoję opiekę, zaręczyły jéj byt i ogromne długi, mają nad nią naturalną przewagę i wpływ. Ztąd też w systemie politycznym Europy, znaczenie Grecyi jako państwa jest żadne, i jest jako piłka w ręku grających, przerzucana ciągle z rąk do rąk, punktem do zatknięcia stracha, jeżeli komu tego na co potrzeba.

Dzisiaj Anglia wyrządza kosztem Grecyi psotę carowi, mści się nad nim za nabraną przez niego przewagę z upokorzeniem Węgier, i uczynienia zależną od siebie Austryi. Chce ona go postraszyć swoją hardością i potęgą morską, a zarazem wytargować na nim opuszczenie stanowczo księstw naddunajskich, lub ukrócić jego przeważny wpływ na Turcyą. Wyszukawszy urojonych pretensyi, które zawsze do każdego w pogotowiu mieć zwykła, zablokowała wszystkie porty greckie i wszystkie okręty greckie zabiera, a oczekując żądanego zadośćuczynienia, silna, pastwi się nad słabym niedołęgą. Otton, król grecki w niemieckim stroju, nie wie co począć — zwyczajem swojego rodu postanowił dawać bierny opór a drżące ręce wyciąga o pomoc do cara. Idzie tu Anglii o konieczny jéj wpływ na Grecyą, który jéj się z ręku wymykać poczyna, i o to, aby Grecya nie dostarczała swych zwinnych marynarzy na carskie floty, lecz na jéj własne. Dla tego nie chce aż dotąd o żadnym słyszeć pośrednictwie, a do porozumienia się w téj sprawie, przyjęła tylko dobre usługi Francyi. Rzecz ta atoli bardzo względna, bo do niczego nie zobowięzuje, a sama z siebie nie ma żadnego znaczenia.

Na czém się te wyrachowane zatargi skończą, trudno jeszcze przewidzieć; bo właściwe zamiary i działania dyplomatyczne gruba dotąd pokrywa pomroka — a ruszone sprężyny i cel zabiegów są tajemnicą stanu. Anglia wszakże w swym kroku okazała całą ohydną nieszlachetność, bo nie chcąc wprost przeciw Moskwie wystąpić, użyła za pozór swoich przeciw niéj knowań słabą Grecyą, i onę tém samém niszczy nie mało. Postępowanie takie wywołało wszędzie słuszne oburzenie, nawet w samym parlamencie i dziennikarstwie angielskiém, jest zaś dowodem zasady prawości rządzącéj w Europie. Z zatargów tych nie sądzimy przecież, aby przyjść miało do wojny, lecz skończą się zapewne na jakichś układach i pofolgowaniu z każdéj strony. Grecya wyjdzie na nich najgorzéj, jako strona najsłabsza, cierpiąca i uciśniona.

SZWAJCARYA solą jest w oku zwycięzkiemu wszędzie wstecznictwu. Pokonawszy domowy rokosz w 47 roku — ów Sonderbund, biorący religią w swoję opiekę — a rzeczywiście za swe narzędzie, dokonawszy następnie potrzebnych przemian w ustawie całego związku na korzyść powszechnéj wolności — rzeczpospolita szwajcarska zdąża powoli lecz śmiało, do silnego scentralizowania się wewnątrz i zniszczenia wszelkich arystokratycznych i mieszczańsko - pieniężnych żywiołów. W ostatnich wstrząśnieniach Europy, umiała zręcznie zachować swą neutralność i nie dała ucha niczyim podszeptom. Gościnność tylko narodowa, wrodzona wszystkim ludom wolnym, dała przytułek wszystkim bez różnicy wychodźcom. Położenie zaś geograficzne, że się w ostatnich czasach wpośród zalanych rewolucyą państw znalazła, nagromadziło ich tu nie mało. Ztąd fałszywy pozór przyczepienia się do Szwajcaryi mocarstw, co zatamowały ostatni prąd rewolucyi, właściwy zaś zamiar ich: rozdarcie nowych ustaw, wskrzeszenie upadłego na duchu Sonderbundu, a może i dawno upragniony plan podziału Szwajcaryi.

Naczelna rada związkowa unikając wszelkiego pozoru napaści, wydaliła już dużo wychodźców i to najniebezpieczniejszych. Nie wielka zaś liczba jeszcze pozostałych nie zagraża wcale niebezpieczeństwem państwom ościennym. Pozoru nie brakło jednakże, a sprawa cała inne jeszcze zaczyna barwy przybierać. Prusy odzywają się o Neufchatel, który im w 48 roku wypowiedział swe posłuszeństwo, a ściśléj połączył się z samymże związkiem. Rzecz ta błaha jest z siebie i nie wartująca tylu zabiegów, a przecież wojska gromadzą się około Szwajcaryi i zagrażają wolności jéj.

Rada związkowa ośmielana przez Anglią, a silna dobrą swą sprawą, z godnością dotąd opiera się na drodze dyplomatycznéj wszelkim żądaniom. Czyli zaś na drodze zbrojnego oporu wytrwa i nie ulegnie, gdyby do tego przyjść miało, zobaczymy.

Najważniejsze więc zawikłanie polityki europejskiéj widzimy tutaj, i tu mogą się rzeczy krwawo rozstrzygać, bo jest to wyzew dla Francyi, jakie ona w nim sobie wyznaczy miejsce. Jest to sprawa despotów przeciw wolności. Rozpoczęcie jéj w Szwajcaryi ma zakrój, aby się zakończyło we Francyi przywróceniem władz prawowitych, a stłumieniem reszty rewolucyjnego ducha i groźnego socyalizmu. Ważna rzecz bardzo jak się Francya znajdzie, obecnie ściąga pospiesznie w tę stronę swoje korpusy, lecz w jakim celu? obrony czyli zgnębienia jak Rzymu? Ministeryum za pierwszém zda się przemawiać, lecz pomiędzy niem a prezydentem nie nastąpiło dotąd dokładne porozumienie. Stronnicy prezydenta odgrażają się mocno, stronnicy ministeryum nie wiedzą jeszcze co mówić, a rzecz dotąd nie wyjaśniła się. Prezydent i własny interes Francyi zdają się przemawiać za obroną, ale sobkostwo większości i ministeryum czyliż zechce zrozumieć to stanowisko? A tak ona coraz daléj się wikle i coraz groźniejszą przybiera postać. My nie liczymy tu wszakże na żaden taki obrot, któreнby stanowczo pokierował przyszłością Europy — bo Szwajcarya nie ma sama w sobie żadnego do tego pierwiastku, dobry byt materyalny i egoizm i tu za bardzo rozpostarł się. Spoglądamy zaś na nią z ciekawością dla tego tylko, że tam mogą zatlić się iskry, które gdzieindziéj dopiero wybuchną wielkim płomieniem. Często małe górskie strumyki rwą silne tamy i sprawiają wielkie powodzie, niedostrzeżone przy początku, zapomniane późniéj, a skutki tylko pozostaną na zawsze.

(Dalszy ciąg nastąpi).

KORESPONDENCYA.

Malarze krakowscy.

Bogaty nasz stary Kraków w pamiątki, pełne nasze dzieje wielkich przykładów poświęcenia, cnót publicznych i domowych, piękna ziemia nasza, co ją przyroda nie macoszą odziała ręką w przecudowne sukienki; a jakże mało artystów zrodziło się na téj obfitéj w dobre ziarna glebie! Nie mieliśmy ani jednego artysty malarza, coby czarodziejską siłą przywołał nam przed oczy sławne dzieje nasze — coby nas oprowadził po Polsce, kiedyto na odgłos wojennéj trąbki, jak myśliwe sokoły zrywali się do szablic przodkowie nasi, coby nam ukazał łuny pożarów co jak żmije wiły się za najezdnym Tatarem, Turkiem i Szwedem, coby wreszcie wzbudził z mogilnego snu królów i hetmanów naszych, a postawił tych olbrzymów przed skarlałém pokoleniem.

Jeśli nam Stachowicz pełen fantazyi i miłości ojczyzny, ukazywał przeszłość naszą w swém czarodziejskiém zwierciedle, to obraz odbił się blado, bo Stachowicz nie znał sztuki, był tylko malarzem-poetą, a nie artystą — jeśli nam Statler przedstawił Machabeuszów po artystowsku, to ubliżył dziejom i sławie narodowéj, szukając przedmiotu do utworu, gdzieś tam w Judzkich a nie w swoich źródłach. Jeden tylko Głowacki, po obrazku, jak w szajnéj katarynce, ukazywał nam cudną świętą ziemię naszą; ale i on zgasł przedwcześnie, jakby na przekór, by Kraków nie miał rozumiejącego swój naród, doskonałego artysty. Ci trzéj jednak. każdy po swojemu zasiali ziarna dla przyszłości, zostawili swe prace i uczniów. Choć więc w przeglądzie pracowni młodych artystów nie znajdziemy nic wielkiego, nic coby olbrzymim dzisiejszym pracom europejskim w tym zawodzie zrównało, coby postępowi i sławie narodowéj nową gwiazdą zabłysło; jednak przejrzyjmy się i w tém zwierciedle; pokażmy i te światełka, które może kiedyś szerzéj zajaśnieją.

Józef Kurowski — pierw w obczyznie niż w rodzinie znany i przez znawców sztuki wysoko oceniany artysta; dziś Kraków obrał sobie za miejsce stałego pobytu. Oprócz wielu akwarelli-portretów, tchnących życiem i poezyą, przedstawił nam p. Kurowski cudnéj piękności do sztychu i na wzór sztychu (à la noir) wykonany obrazek: Śmierć znanéj z cnót historycznéj już osoby, ś. p. Klaudyi Potockiéj. Postać zmarłéj w bezładzie spoczywa na łożu śmierci — z piersi na bok spada czarny krzyżyk, ręce jakby do modłów złożone. Księżyc połową przez otwarte okno, połową przezroczem firanki rzuca blade, cudną harmonią tchnące światło na martwe zwłoki — twarz obrócona ku spadającym na nią promieniom księżyca. Patrząc na ten obraz uwierzyłbyś, że dusze zmarłych po promieniu księżyca płyną w krainy nieśmiertelności. Ależ twarz! twarz zmarłéj tchnie żywym wyrazem konania człowieka, co spełnił swoje posłannictwo. Każdy na niéj cień zmarszczku, ledwie nie każdą kréskę chciał mieć artysta hieroglifem, z którego doczytasz się przeszłości, téj dziś niby martwéj, leżącéj przed tobą kobiety. Z prawdziwą radością powziąłem wiadomość, że rysunek ten będzie wkrótce przesłanym do Paryża, gdzie go Tytus Działyński sztychować polecił. Niejeden to choć może mniejszéj wartości owoc zdolności i pracy artysty, spoczywa u nas w tece; bo w mieście naszém ani uniwersytet, ani nikt prywatny nie może się zdobyć na założenie porządnéj litografii, na postaranie się o drzewórytnika. W litografii, w właściwym jéj technicznym zawodzie, to jest odbiciu wykonanéj na kamieniu ryciny, tylko może z Chinami rywalizowaćbyśmy mogli. A czy to dla każdego artysty zdarzy się, aby jaki mecenas do Paryża dla sztychu posyłał jego utwór? Jakie w tém nieobliczone straty przynosząca zawada w postępie sztuki i chronieniu zabytków przeszłości od zagłady?!... Ależ próżna jeremiada! u nas nie jedno głupstwo częściéj znajduje poparcie, niż jaki pożyteczny krajowi zakład, na to nikt nie ma pieniędzy. Wspomniałem o chronieniu od zniszczenia zabytków przeszłości..... ileżbym o tém mógł powiedzieć! ale czuję, że gorycz wypłynęłaby mi z pod pióra... zamilczeć wolę.

Aleksander Płonczyński — uczeń Głowackiego, a obecnie profesor rysunku w szkole technicznéj i w Liceum Ś. Anny. Pana Płonczyńskiego wraz z Kurowskim postawiłem tu na czele, bo tych nie waham się słusznie nazwać doskonałymi artystami, każdego w rodzaju jaki sobie obrał. P. Kurowski wyborny malarz miniatur i scen obyczajowych; p. Płonczyński jedyny pejzażysta. To też aż miło wejść do pracowni ostatniego. Jak w senném widzeniu przesuwa ci się przed oczami wszystko co pod niebem naszém cudniéj nad inne przyodziała przyroda, a to wszystko tak jasne, piękne, naturalne, jakbyś je widział przed sobą. Co mówię? wyższe od naturalnego poczucie piękna wzbudza się w twéj duszy, bo artysta z pięknych okolic wybrał najpiękniejsze, a wyborem korzystnego oświetlenia, okazał ci w chwilach, jakie nie zawsze napotkasz w zmiennéj przyrodzie. Popatrz na ściany, a nie będziesz wiedział gdzie pierw utkwić zdumione oko — w wielkich olejnych obrazach to pyszny zwaliskami Czorsztyn, to góra Wawelu z zamkiem z różnych stron i miłym na nadwiślańską okolicę widokiem, to jakby czarodziejski, śmiały most w pustyni karmelitów na Czerny; to znów bogate kaplice zamkowe; to Tatry w różnych grupach z coraz rozmaitszych punktów korwiną ci się przed okiem i duszą, to wreszcie stary drewniany Zembrzycki kościołek, sterczące ruiny kalwaryjskiego pałacu, przypomną ci piękną przyrodę i bolesne wspomnienia, to nakoniec odwzór tyrolskich gór Steinfelda, nasunie ci myśl, że nasze Tatry nie wstydzą się przed tyrolskiemi szczytami i nasz Płonczyński nie zarumieni się przed Szteinfeldem i Kumerem. Obok talentu nie można odmówić p. Płonczyńskiemu i pracy; jako profesor bowiem kształci narodowi przyszłych artystów; a sam od r. 1838 do 140 już widoków olejnych wykonał, po największéj części przelewając na płótno cuda naszéj ziemi krakowskiéj.

Wojnarowski — dziś profesor rysunku w szkole technicznéj, maluje obrazy do kościołów, ale tym żadnéj szczególnéj wartości przypisać nie można. P. Wojnarowski jest wybornym rysownikiem, — przerysy pomników krakowskich, które dla p. G. Pawlikowskiego do Medyki wykonywa, szkicowane lekko a podłożone tuszem dla effektu, pięknie i elegancko są wykończone. Pan Wojnarowski robił już kilkaset podobnych przerysów do różnych rycinozbiorów, wprawa więc postawiła go na tym stopniu doskonałości.

Hruzik pejzażysta niedawno pojawił się w Krakowie; malarz ten niezmordowany w pracy, więcéj może wynalezieniem przedmiotu niż sztuką do artystów liczyćby się mógł. Redakcya Czasu w 4tym numerze swego Dodatku Literackiego z r. 1849. dała o p. Hruziku nader pochlebną dla niego opinią; ja jednak mając przed sobą kilka płodów Hruzika właściwiéjbym je nazwał *pracami*, niż utworami artysty-malarza. Z ostatnich krajobrazów pęzla p. Hruzika znane mi są następne olejne widoki: Kraków od strony Podgórza, trzy widoki górskich okolic, na jednym z nich legowisko niedźwiedzia, widok na Wisłę i Kraków z klasztoru XX. Kamedułów na Bielanach zamknięty dwoma mogiłami Kościuszki i Krakusa — wreszcie wnętrze kościoła Maryackiego krakowskiego. W pierwszych jak powiedziałem brak sztuki i talentu — w ostatnim znać że p. Hruzikowi zbywa na umiejętności perspektywy malarskiéj. Obecnie zajęty p. Hruzik zdejmowaniem szkiców popiersi królów polskich z rycin i pomników, któremi pan Friedlein jako drzeworytami ozdobi mającą u niego wyjść historyą polską.

Niedźwiedzki. — Jest to godny wspomnienia, jedyny u nas porządny malarz pokojowy. Jego to pęzel ozdobił pysznie sale jagielońskie, redutowe, teatr, a obecnie wiele prywatnych mięszkań.

Karol Balicki malarz krajobrazów. Jest to jeden z najwięcéj obiecujących dawnych uczniów Głowackiego, a dziś A. Płonczyńskiego. W pracowni jego widziałem olejne kopie krajobrazów Szteinfelda, Gauermana, Kumera, A. Gorczyńskiego, Głowackiego i Płonczyńskiego. Gdy kopią postawisz obok oryginału trudno rozpoznać, które odwzorem, a które pierwotworem. P. Balicki wykonał téż wiele prac litograficznych, jak kilka rycin do starożytności i pomników Krakowa, które często wyszły z pod prasy niekorzystnie dla artysty. Prócz studiów tak rysunkowych jako i litograficznych, widziałem między płodami p. Balickiego kilka na wpół pokończonych widoków Krakowa, malowanych olejno z natury — koloryt piękny, żywy, naturalny, dokładność w przedstawieniu i umiejętne pod względem mechanicznéj strony malarstwa wykonanie, oto zalety p. Balickiego.

Leon Dębowski uczeń Głowackiego, a dziś Płonczyńskiego wykonał już kilkanaście pięknych kopii z Głowackiego, Gorczyńskiego i Płonczyńskiego — zdolności okazał p. Dębowski niepospolite, ale właściwa jego charakterowi lekkość, nie małą mu jest przeszkodą do postępu.

Piotr Wroński zarządca litografii szkoły tech., zastępca profesora perspektywy w tejże szkole, wykonał wraz z uczniami kilka perspektywicznych widoków budowli krakowskich. Jak w tém, tak i w innych pracach p. Wrońskiego widać dobre chęci, usiłowanie i niezmordowaną pracowitość, lecz nieszczęściem fantazya i poezya, na których mu zbywa, nie ożywiły żadnego z jego utworów.

P. Sztatler gotuje na którąś z europejskich wystaw, wielki obraz: *„Chrzest Chrystusa,"* będzie to utwór, który znów nowego doda blasku temu znakomitemu artyście. Pomiędzy uczniami szkoły malarskiéj p. Statlera pierwsze trzyma miejsce p. Feliks Szynalewski, widziałem jego prawie już ukończony, olejny, większych rozmiarów historyczny obraz: *„Przejrzenie Mieczysława."*

Leopold Pless wykonaniem wyborném głowy z modelu, przypomniał nam włoskie wzory i wielką o sobie wzbudził nadzieję. Obaj wspomnieni, jakotéż Kazimirz Mirecki, studiują obecnie kilka obrazów treści religijnéj pod kierunkiem profesora i z pomocą modelów.

Zasługuje tu wreszcie na wspomnienie p. Cercha Maxymilian, niedawno uczeń p. Sztatlera, dziś profesor rysunku w szkole wydziałowéj. Szczególniéj posiada on talent w rysowaniu wierném z natury — w przerysach jego kilku pomników krakowskich z zadziwieniem zobaczysz z mozolną pracą oddany każdy nawet drobiazgowy odłam cegiełki. Kopista jedyny!

Z uczniów Sztatlera, Władysław Łuszczkiewicz kształci się obecnie w Paryżu, gdzie kosztem rządu jest wysłany. Ma niezadługo wrócić — ciekawi jesteśmy co nam po powrocie z zagranicy okaże ten wybraniec szkoły Sztatlerowskiéj. Bawi téż za granicą kosztem hr. A. Potockiego Lorenowicz, kształcący się w malarstwie obrazów historycznych.

I za życia profesora rzeźbiarstwa Ceptowskiego i po jego śmierci nie mieliśmy i nie mamy prawdziwych artystów-rzeźbiarzy. P. Calli, Filippi i inni, to dobrzy rzemieślnicy-kamieniarze, nic więcéj. P. Kossowski dzisiejszy profesor rzeźby, od dziesiątka już lat po powrocie z kosztem rządu odbytéj za granicą nauki, zasypia na laurach, które jeszcze na ławach szkolnych nazbierał. Może bluźnię, szydząc z nieczynności p. Kossowskiego, może téż właśnie używa tych kilku lat na przygotowanie się do jakiego znów arcydzieła — z robót jego dawnych widzieliśmy tylko popiersie króla pruskiego, może teraz cesarzowi Franciszkowi Józefowi I. podobną sprawi niespodziankę.

Niedawno przybył z zagranicy Krakowianin zdatny rzeźbiarz Sthelik, może ten pobudzi p. Kossowskiego do emulacyi.

Czternastoletni młodzieniec, syn profesora Sztatlera, rozwija w sobie pod kierunkiem ojca znamienity talent rzeźbiarski. Widzieliśmy niedawno wiele obiecujące popiersia profesora Muczkowskiego, H. Meciszewskiego, i generała Chłopickiego. Ostatnie szczególnie pięknie wykonane, bo twarz generała opowiada prawie całe jego i chwilę życia narodu.

Kraków, dnia 27. Marca 1850 r.

NOWINY LITERACKIE.

POZNAŃ. Nakładem Kamieńskiego i Spółki tylko co opuściła prasę książeczka dla ludu pod nazwiskiem: ***Gospodarza Jędrzeja opowiadanie, jaka dawniéj była Polska i jacy byli Polacy. 1sza książeczka Poznań 1850.***

Dziełko to przeszło pięć arkuszowe, kosztujące 15 gr. pol. obejmuje opowiadanie historyi polskiéj od najdawniejszych czasów aż do Kazimirza Wielkiego. Napisane jest treściwie, w duchu poważnym a językiem prostym i jasnym. Zawiera wiele ciekawych i pouczających rzeczy, jakie się nie znajdują w dotychczasowych dla ludu napisanych dziełkach historyi polskiéj.

Nakładem Ligi wyszedł: *Przewodnik prawniczy dla ludu przez A. K.* Jest to druga kosztem Ligi wydana książeczka ludowa. Zawiera bardzo pożyteczne nauki i przestrogi prawnicze dla ludu w różnych jego stosunkach, oso-

bliwie tyczących się procesów, hipotek, wypożyczania pieniędzy, zaciągania długów na grunta i t. p. Trzecia drukuje się pod nazwiskiem: *Co się stało w Polsce od pierwszego jéj rozbioru aż do upadku Napoleona.*

Nakładem Żupańskiego wyszła broszura pod nazwiskiem: *Sprawa Polski z r. 1846 przed sąd opinii publicznéj wytoczona przez Wł. Kosińskiego.*

Nakładem J. K. Żupańskiego wyszła: *Legenda o królu Lechu, opowiadanie Olesia.*

Od 1. Kwietnia r. b. zaczęła wychodzić, jako dodatek do Szkoły Polskiéj, *Szkółka dla dzieci polskich,* zawierająca obrazki historyczne, opisy rzeczy ojczystych, powieści moralne, wiersze stosowne do pojęcia dzieci, rozmowy, lekcye, zagadki i t. p.

W WARSZAWIE wyszły:

Powieści starego nauczyciela dla swoich młodych przyjaciół przez T. Dziekońskiego b. Dyr. Gimnazyum, drugie wydanie *1850 r.* Nakładem S. Merzbacha.

Prawo hypoteczne w Królestwie Polskiém objaśnione przez Walentego Dutkiewicza b. profesora prawa cywilnego, pomocnika naczelnego prokuratora w IX. departamencie senatu, drukiem St Strąbskiego.

Księgarz Orgelbrand drukuje obecnie *Kronikę polską z X. wieku przez W. A. Maciejowskiego.*

S. H. Merzbach zamierza wydawać w ozdobnéj edycyi dzieło p. n. *Księga świata*, która obejmować ma w sobie opisy krajów i okolic, ciekawe podróże i artykuły w tym zakresie naukowe. Dzieło to mają zdobić ryciny kolorowane, staloryty i drzeworyty.

Galeryi drezdeńskiéj wyszło 21 zeszytów, *Życiorysów znakomitych ludzi* 5 zeszytów, *Pamiętnika religijno moralnego* zeszyt 1 za miesiąc Styczeń.

Juliusz Ascher wydał w tych dniach dzieło p. t. *Nauka krawiectwa damskiego* czyli łatwy sposób nauczenia się w krótkim czasie bez obcéj pomocy, brania miary, przykrawania itd.

Przygotowują się do druku 2 tomy *Poezyi Wincentego Smacznińskiego.* Zawierać będą poezye oryginalne i trajedyą Sofoklesa. P. Smaczniński przekładał i Odysseę Homera wierszem, któréj próbki drukował po pismach peryodycznych.

I. J. Kraszewski oprócz zapowiedzianéj powieści „Jaryna" przygotował do druku nową powieść w jednym tomie pod n. *Tomko*, ma ona się drukować we Lwowie. Tegoż dzieło: *Wspomnienia Wołynia, Polesia i Litwy*, wyjdzie w Paryżu ozdobione rycinami staraniem J. K. Wilczyńskiego wydawcy album wileńskiego; tenże autor pracuje ciągle nad *słownikiem artystów i Ikonotheką polską*, które zamierza wydać w r. b.

Częściowo drukująca się powieść w tygodniku Petersburgskim p. n. *Dziwadła* ma być wydaną oddzielnie w dwóch tomach.

J. Korzeniowski drukuje w Wilnie dalszy ciąg *Pamiętników oryginała.*

Wkrótce wyjdą następujące dzieła:

Kodeks dyplomatyczny Rzyszczewskiego i Antoniego Muczkwskiego, część II.;

Opis historyczny miasta Sandomirza przez Chądzyńskiego;

Kroniki Wapowskiego tom IV.;

Zbiór dzieł Korzeniowskiego, nakładem księgarni Zawadzkiego.

Wiązanka literacka, złożona z celniejszych utworów w poezyi i prozie tegoczesnych pisarzy naszych, staraniem Pauliny z L. Wilkońskiéj.

Autor Mówki pogrzebowéj przygotował do druku dzieło humorystyczne pod nazwą: *Pokrzywy literackie*, 2 tomy.

Nakładem i drukiem S. Orgelbranda wyszedł ostatni poszyt: *Starożytnéj Polski pod względem jeograficznym, historycznym i statystycznym wraz z mapą, przez Michała Balińskiego i Tym. Lipińskiego.*

Drukiem A. Krethlowa w pałacu Działyńskich wyszła przez Szczęsnego Kogucika napisana powieść, pod tytułem: *Jedź do Krakowa Mości Dobrodzieju, zdarzenie z roku 1849 ku pożytkowi bliźnich.*

Glücksberg zamierzył wydać książkę pod imieniem: *Świat zastosowany do pojęcia młodzieży*, który zawierać ma najważniejsze rzeczy z nauk przyrodzonych.

LWÓW. *Tygodnik Lwowski, pismo literackie* wychodzące tutaj od początku Stycznia b. r., ogłaszając dalszą przedpłatę i na bieżący kwartał oświadcza, że pozyskał nadal zapewnienie współpracownictwa *Kornela Ujejskiego, Z. Kaczkowskiego* i innych znanych w literaturze. Nabywszy zaś od *I. J. Kraszewskiego* powieść pod napisem: *Tomko Prawdzic*, od *K. Szajnochy* zbiór artykułów historycznych i literackich, jak n. p. *Opanowanie Rusi Czerwonéj przez Kazimirza W.*, *O bohaterstwie Polaków za granicą w 16tym wieku* i t. d. — one w następnych numerach ogłaszać będzie.

Pismo *Wianki p. Julii Goczałkowskiéj* będzie także wychodzić nadal.

PRAGA. Jeden z patryotycznych mecenasów przygotował wydanie pism wcześnie zmarłego (1846 r.) czeskiego poety *Jarosława Langera.* Należał on do najznakomitszych poetów czeskich. Z utworów jego najwięcéj na uwagę zasługują: *Sielanki — Bohdanecki rękopis — Bajki — Pokrzywy — Pieśni staroruskie — Nowe Krakowiaki* — dramatyczny fragment: *Marya Zaleska — Opis weselnych obrzędów w Czechach.*

Pod redakcyą Bolsława Pichla zaczęło w Pradze wychodzić pismo literackie, pod tytułem: *Vcela* (pszczoła).

Jeden z czeskich literatów tłomaczy dramat serbski: *Miłosz Obilicz*, czyli upadek państwa serbskiego, napisany przez Popowicza; drugi dramat: *Juran i Zofia*, przez Kukuljewicza Sakczyńskiego. Przedmiotem obu dramatów są dwie wielkie bitwy z Turkami: pierwsza na polu Kosowém, druga pod Sisekiem.

Jan Tomiczek wydał nader użyteczny w zastosowaniu traktat o pisowni czeskiéj, pod nazwiskiem: *Pravopis czesky dle ustrojnosti czeskeho jazika.*

Wkrótce mają wyjść z druku utwory *Karola Jelinka Macha*, wcześnie zgasłego poety, którego poezye, jak n. p. *Maj* do najwyborniejszych w literaturze czeskiéj należą.

Redaktor E. Estkowski. — Nakładem Redakcyi. — Drukiem W. Stefańskiego w Poznaniu, Ulica Podgórna Nr. 2.